

Wigilijny wieczór każdy chce spędzić z rodziną. Ale zawsze są tacy, którzy muszą siedzieć wtedy na dyżurze

Puste miejsca dla tych, którzy pracują



ie wszystkie rodziny zasiadają w komplecie przy wigilijnym stole. Matki, żony, ojcowie, mężowie będą świętować bez tych, którym akurat wypadło pracować.

GRZEGORZ MALCZEWSKI spędzi wigilijny wieczór w pociągu wiozącym spóźnionych gości na rodzinne święta. Skończy pracę o północy i pobiegnie do najbliższych, by cieszyć się ich bliskością i „spalaszować jakąś rybkę”



LIDIA WOJDA ma takie świąteczne marzenie, żeby tego wieczora oddział w szpitalu świecił pustkami. Bo to będzie oznaczać, że wszystkim spełniło się życzenie zdrowia

Pielegniarka zwraca też uwagę na smutne obrazy, które niestety ogląda coraz częściej. – Żeby mieć spokojne święta, ludzie podrzucają do szpitala ojca lub dziadka – mówi Lidia Wojda. – Nie poważnie chorego, ale przecież człowiekowi w podeszłym wieku zawsze coś dolega. Zjawia się więc taki pacjent w środku nocy, ale jest tak spakowany, jakby już tydzień wcześniej wiedział, co go czeka.

Oburza ją takie zachowanie rodziny, bo przecież jeżeli kogoś stać na świąteczny wyjazd, mógłby przecież na ten czas zapewnić swojemu seniorowi opiekę.

– Żał serce ściska, gdy widzę smutek tych ludzi – mówi. – Dla nich serdeczny uścisk dłoni i ciepły uśmiech obcej osoby mają szczególne znaczenie. Płacze wtedy pacjent i płacze ja.

Za to w pracy zdarzały się jej takie trudne dyżury. – Bo nie jest tak, że choroby mają wolne w święta – mówi. – Jest nawet więcej pacjentów niż zwykle. Wskutek przypadłości sercowych ludzie zamiast się cieszyć, poznają szpitalne korytarze. Pamiętam, jak któregoś roku, około godziny dwudziestej trafił do nas chory w bardzo ciężkim stanie. Cały personel na oddziale ratował mu życie. Dopiero o piątę rano podzielili się opłatkiem.

Na wigilię każda pielęgniarka przyniesie z domu jakąś ozdobę na szpitalną choinkę. – To także wzruszający moment, gdy ją stroimy razem z pacjentami – zwierza się pielęgniarka. – Smażąc mego ulubionego karpia, na pewno dorzucę go więcej na patelnię, żeby przynieść trochę na wspólny stół, tu w szpitalu. Chociaż nie wiem, czy będzie czas spokojnie go zjeść.

Żeby wszyscy z akcji wrócili

Choinka u strażaków jest najbezpieczniejszą choinką w mieście.

– Tutaj wszyscy się palą, ale do jej ozdabiania – żartuje 29-letni młodszy kapitan Grzegorz Napora, od ośmiu lat w Jednostce Ratowniczo-Gaśniczej numer 8 w Warszawie.

Pracuje w systemie: 24 godziny dyżuru, po czym 48 godzin odpoczynku.



GRZEGORZ NAPORA w tegoroczną wigilię będzie czuwał, żeby inni mogli spokojnie świętować. Marzy mu się wieczór bez wyjazdów do akcji, opłatek z kolegami i wspólne kosztowanie smażonego karpia

– Wybierając ten zawód, wiedziałem, że w jednostce spędzę nie jedną niedzielę i święta – mówi. – Można się do tego przyzwyczaić, mnie już się to udało.

W drużynie jest na zmianie piętnaście osób, które spędzają ze sobą całą dobę. Nieraz podczas akcji jest tak, że życie jednych z nich zależy od drugich. Nic więc dziwnego, że w takiej grupie tworzą się niemal rodzinne więzi.

Jak co roku obok stanowiska dyspozytora postawili choinkę. Ozdabiają ją, by poczuć w pracy choćby namiastkę świątecznej atmosfery. Kilka dni przed wigilią zrobili listę: co kto przyniesie na wspólną wigierę. Mają na miejscu kuchnię, więc tam smaży karpia.

– Pamiętam taki wigilijny wieczór w pracy:

na stole świece zapalone, pod obrusem siano, na półmiskach ryby, barszcz i nagle dyspozytor ogłasza alarm – wspomina Grzegorz Napora. – Zamiast zasiać do stołu, rozjechaliśmy się do kilku wezwań. Niektóre były typowo świąteczne: w sprawie choinek, które się zapaliły, i potraw przypalonych na patelni.

Opłatkiem połamali się po powrocie do jednostki. Jak zawsze życzyli sobie tyle samo powrotów z akcji w komplecie, ile wyjazdów.

Jaka będzie strażacka wigilia w tym roku? Grzegorz Napora życzy sobie, żeby była spokojna i żeby mógł nacieszyć się smakiem smażonego karpia. – Mam nadzieję, że jak zwykle będzie wybornie smakował wszystkim kolegom – dodaje.

ALEKSANDRA WENA

ŚWIĘTOWAĆ
można także z obcymi

Najważniejsza jest bliskość

Rozmowa z psychologiem, doktor Joanną Hałaj.

Czy w wigilijny wieczór w pracy można stworzyć świąteczną atmosferę podobną do tej rodzinnej?

– Tak. Mamy umiejętność szukania doznań zastępczych i adaptowania się do sytuacji.

Łatwiej o to w grupach, które spędzają ze sobą dużo czasu, jak na przykład strażacy.

Bo oni czasami jeden dla drugiego narażają życie, więc tworzą się między nimi więzy podobne do rodzinnych?

– Powstaje poczucie bliskości emocjonalnej, która znajduje odzwierciedlenie we wspólnym świętowaniu. Dzięki temu wigilia w pracy nie jest smutną koniecznością. Pamiętajmy, że tego wieczoru najważniejsze jest doświadczanie bliskości innych. Także kolegi z pracy.

A co z tęsknotą za rodziną?

– Dzięki zdobyciom techniki można nie tylko słyszeć, ale i widzieć kogoś, kto jest daleko. To wprawdzie efekt tzw. sztucznego miodu. Nie zastąpi naturalnego, ale da odrobinę ukojenia.

Jak świadczy o nas zostawianie starszych członków naszych rodzin w szpitalu, by móc wyjechać na święta?

– To, niestety, jest przykład wielkiego egoizmu. Brak bliskiej więzi z tymi, których zostawiamy, ma duże znaczenie. Jeśli nie było jej z ojcem lub dziadkiem, tym łatwiej nam poczuć się komfortowo ich kosztem.



Stare zwyczaje i święta ubrane w nowe szaty



Chociaż data narodzin Jezusa nie jest dokładnie znana, od IV wieku obchodzimy święta Bożego Narodzenia, w 354 roku znalazły się one w wykazie świąt Kościoła Rzymskiego. Słowo wigilia pochodzi z łaciny i oznacza czuwanie, stanie na straży, bycie gotowym. W tradycji chrześcijańskiej wigilia upamiętnia agapy – ucztę, na których chrześcijanie gromadzili się w wieczory przed dniem świątecznym. Wiele elementów tradycji kulturowej dziś przez chrześcijan wywodzi się wprost z obrzędów i wierzeń pogańskich, którym przez wieki Kościół katolicki nadał nowy sens (na przykład Słowianie obchodzili w tym czasie wielkie święto przesilenia zimowego).